

Świat oburza się na zbrodnicze działania Rosji, ale wzrusza ramionami na działania Chin



Większość świata słusznie zjednoczyła się przeciwko Rosji po jej inwazji na Ukrainę. Władimir Putin jest teraz pariasem na arenie międzynarodowej. Ukraina otrzymuje miliardy w ramach pomocy wojskowej i humanitarnej. Światowe zasoby miękkiej siły (soft power) zmobilizowały się, aby odciąć Rosji dostęp do usług finansowych, handlu, większości przedsięwzięć biznesowych i podróży międzynarodowych. Rosyjscy oligarchowie zostali objęci sankcjami, ich ogromne jachty są konfiskowane. Stany Zjednoczone nie będą odtąd kupować rosyjskiej ropy. Nawet nieudolne Zgromadzenie Ogólne ONZ potępiło Rosję w przytłaczającym, choć niewiążącym głosowaniu.

To wszystko jest bardzo pokrzepiające. Przeciwwstawienie się bezwzględnemu dyktatorowi, który dąży do rozszerzenia swojej władzy, tłumiąc własny naród i dopuszczając się okrucieństw w zakresie praw człowieka, wymaga zdecydowanej reakcji międzynarodowej, jeśli świat ma pozostać choć w minimalnym stopniu cywilizowany. Należy jednak zadać jedno pytanie: Dlaczego tak skutecznie mobilizujemy się przeciwko rosyjskim okrucieństwom w zakresie praw człowieka, a jednocześnie wzruszamy ramionami na ogromne zbrodnie przeciwko ludzkości popełniane przez Chińską Republikę Ludową?

Tak, rosyjska inwazja jest przerażająca i niewybaczalna. Niewinni ludzie cierpią i umierają. Ich przelana krew woła o zdecydowaną reakcję.

Ale czy trwające zło popełniane przez Komunistyczną Partię Chin (KPCh) jest mniej warte reakcji międzynarodowej? Po pierwsze, mamy do czynienia z czynnym i ciągłym ludobójstwem dokonywanym na Ujgurach w zachodnich Chinach, gdzie ponad milion niewinnych ludzi zostało uwięzionych w obozach koncentracyjnych tylko dlatego, że są muzułmańską mniejszością etniczną. Gwałty na ujgurskich kobietach są środkiem ucisku, często są zmuszane do poddawania się przymusowej sterylizacji i aborcji; ujgurscy pracownicy są wywożeni na przymusowe roboty do całego kraju jako dosłownie niewolnicy. I wszystko to w obrzydliwy sposób przypomina Trzecią Rzeszę.

Ale to jeszcze nie wszystko. Rutynowym aresztowaniom za przekonania religijne poddawani są wyznawcy Falun Gong, a następnie mordowani, aby zasilić chiński rynek „turystyki transplantacyjnej”. Do tego dochodzi nielegalna okupacja i kulturowe ludobójstwo Tybetu, miażdżenie demokracji w Hongkongu wbrew chińskim zobowiązaniom traktatowym oraz coraz bardziej wojownicze groźby przeciwko niepodległości Tajwanu, szkodliwy system oceny społeczeństwa, zbrojne wtargnięcia na granicę Indii, nielegalna militaryzacja na Morzu Południowochińskim oraz masowa kradzież [technologii itp.] na całym świecie – nie wspominając o wielkim zatuszowaniu sprawy z COVID-19 – a wszystko to pod kierownictwem dyktatury partii komunistycznej, tak zimnej, wyrachowanej i obojętnej na świętość ludzkiego życia, jak człowiek, który rządzi Rosją.

Jednak mimo tego wszystkiego – i nie tylko – Chiny pozostają „szanowanym” członkiem społeczności międzynarodowej. Oto kilka powodów, dlaczego tak się dzieje:

Siła obrazu

Powiedzenie, że obraz jest wart tysiąca słów, nabiera jeszcze większego znaczenia, gdy szokujące obrazy są transmitowane na żywo. Któż z nas nie odczuł wstrząsu na widok przerażonych ukraińskich uchodźców stłoczonych na dworcach kolejowych lub nie był oburzony celowym niszczeniem dzielnic mieszkalnych i morderczym strzelaniem rosyjskiej armii do uciekających rodzin? Któż z nas nie uronił łzy nad powszechnym nieszczęściem, jakie rozpętał Putin?

Dla kontrastu, Chiny są społeczeństwem nieprzejrzystym. Większość złych czynów ma miejsce wewnątrz kraju, w najgłębszym cieniu, gdzie żadne filmy nie uwieczniają makabrycznych wydarzeń, które mogłyby wstrząsnąć sumieniem. Owszem, znane są przypadki gwałtów na ujgurskich kobietach, ale ich przerażające krzyki pozostają niesłyszalne. Zdjęcia obozów koncentracyjnych zrobione z satelitów przedstawiają ogromne kompleksy więzienne, ale nie pokazują okrutnych tortur odbywających się w ich wnętrzach. Zdjęcia okaleczonych ciał zabitych praktykujących Falun Gong nie są transmitowane na cały świat, ponieważ mordy popełniane są w sterylnych chirurgicznych salach szpitalnych. Krótko mówiąc, okrucieństwa na Ukrainie są żywo przedstawiane wszystkim, ale te popełniane w Chinach pozostają abstrakcyjne.

Siła skutecznego przywództwa

W Chinach z pewnością nie brakuje krytyków. Jednak większość sprzeciwu opiera się na demonstracjach, o których rzadko informują media, oraz na badaniach naukowych ośrodków analitycznych, które nie są wystarczające, aby zmobilizować powszechny opór. Dla kontrastu, opozycja wobec Rosji ma bohaterską twarz prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego, który wraz ze swoim rządem pozostaje w kraju pod ciągłą groźbą nagłej, gwałtownej śmierci. Przywództwo Zełenskiego zainspirowało jego kraj i świat do emocjonalnego wsparcia

obrony Ukrainy. W Chinach nie ma równorzędnego przywódcy opozycji, wokół którego można by się skupić, dlatego światowy sprzeciw wobec polityki KPCh pozostaje nieukierunkowany i wątki.

Siła pieniądza

Rosja jest ogromnym krajem pod względem geograficznym, ale stosunkowo słabym gospodarczo – jej PKB jest mniejsze niż PKB Włoch, Brazylii i Kanady. Gdyby Rosja nie posiadała największego na świecie zapasu broni jądrowej, nie byłaby światowym mocarstwem. Oznacza to, że dla światowych państw i konglomeratów korporacyjnych ryzyko finansowe związane z odcięciem się od rosyjskiej gospodarki jest niewielkie.

Inaczej jest w przypadku Chin. Chiny wytwarzają ponad jedną trzecią światowego PKB i są światowym centrum produkcji. Rozstanie z gospodarką tego kraju spowodowałoby prawdziwy ból.

Co więcej, kraj ten jest bogaty nie tylko w porównaniu z Rosją; jego ponadmiliardowa populacja stanowi kluczowy rynek zbytu dla światowych towarów. Co bardziej podstępne, Chiny wykorzystują bogactwo, aby wprowadzić swoje wartości do instytucji Zachodu – od naszych uniwersytetów, przez przemysł rozrywkowy, po organizacje polityczne i biznesowe. Pieniądze kupują przyzwolenie. Zauważmy, że te same wielkie korporacje, które bojkotują Gruzję z powodu drobnych zmian w prawie wyborczym – i które słusznie wycofały swoje firmy z Rosji – pozostają obojętne wobec niezliczonych przypadków łamania praw człowieka przez Chiny.

Siła wspólnej kultury

Na koniec, Ukraina jest krajem zachodnim. Kiedy widzimy cierpienie jej mieszkańców, widzimy siebie – w ich ubraniach, wyglądzie ich miast, strukturze ich instytucji kulturalnych i politycznych, kościołach, do których uczęszczają. Podzielamy wartości demokratyczne, które wyznają, a być może – w tym

przypadku mam nadzieję, że się mylę – identyfikujemy się także z ich europejskimi cechami.

Z kolei Chiny to cywilizacja wschodnia. Jej najważniejsze wartości polityczne i kulturowe są nieliberalne. Ich mieszkańcy wyglądają inaczej niż wielu z nas. W tym sensie Chiny są bardziej „obce” (jeśli można to tak ująć) dla ludzi Zachodu niż Ukraina i cierpienie jej mieszkańców, a zatem – tu znowu mam nadzieję, że się mylę – być może trudniejsze do utożsamienia.

I na tym właśnie polega ironia. Zarówno Rosja, jak i Chiny stanowią poważne i realne zagrożenie dla zachodnich wartości. Jednak spośród nich Rosja stanowi mniejsze zagrożenie egzystencjalne. Jej lekkomyślny dyktator dąży do przejęcia kontroli nad Europą Środkową i Wschodnią. Natomiast zimnokrwisci przywódcy Chin planują zdominować świat.

Nie oznacza to, że powinniśmy z mniejszą siłą przeciwstawiać się agresji Rosji. Oznacza to jednak, że powinniśmy przeciwstawić się większemu ogólnemu zagrożeniu, jakie stanowią Chiny, stosując równoważną strategię prężącej muskuły „miękkiej siły”, zmobilizowanej obecnie przeciwko Rosji. Kryzys na Ukrainie jest oczywiście kryzysem bezpośrednim. Jednak w dłuższej perspektywie Państwo Środka stanowi o wiele większe zagrożenie. Nasze przyszłe działania polityczne muszą uwzględniać tę groźną rzeczywistość.

**W Waszyngtonie powstaje
Muzeum Pamięci Ofiar**

Komunizmu



Nasze wartości i zasady, które chciał zniszczyć komunizm, są wciąż zagrożone – powiedział PAP Andrew Bremberg, Prezes Fundacji Pamięci Ofiar Komunizmu (ang. Victims of Communism Memorial Foundation, VOC). W maju w Waszyngtonie ma zostać ukończony pierwszy etap budowy Muzeum Pamięci Ofiar Komunizmu i jego oficjalne otwarcie.

PAP: O Fundacji Pamięci Ofiar Komunizmu już informowaliśmy, także między innymi o darowiźnie polskiego rządu na jej rzecz. Na jakim etapie rozwijania swojej działalności jest w tej chwili, zwłaszcza pod kątem powstania muzeum w Waszyngtonie?

Andrew Bremberg: Fundacja powołana została wspólną, ponadpartyjną decyzją Kongresu Stanów Zjednoczonych w 1994 roku jako edukacyjna, niedochodowa instytucja, mająca upamiętnić około 100 mln ofiar komunizmu. Symboliczną i istotną dla niej datą jest 2007 rok. Wtedy, decyzją prezydenta George'a W. Busha, przy ulicy w Waszyngtonie, gdzie powstać ma muzeum, wzniesiono pomnik „Bogini Wolności”, repliki rzeźby stworzonej przez protestujących chińskich studentów na placu Tiananmen w Pekinie w 1989 roku. Od tego czasu Fundacja rozwinęła działalność, przygotowując i rozprowadzając materiały edukacyjne dla szkół w tradycyjnych i multimedialnych formatach. W ten sposób wypełnialiśmy wielką lukę w amerykańskich szkolnych programach, dotyczącą historii komunizmu i ofiar tego systemu. Ale cały czas pamiętaliśmy o celu, jaki postawili sobie fundatorzy: utworzeniu muzeum w Waszyngtonie poświęconego ofiarom komunizmu, na wzór innych

placówek w tym mieście, biorąc przykład m.in. z Muzeum Holokaustu. Jesteśmy tego celu coraz bliżej.

Jakaś konkretna data?

Zakończenie pierwszego etapu budowy muzeum i jego oficjalne otwarcie planujemy na maj tego roku. Udało się to dzięki prywatnym i publicznym darowiznom, w tym od polskiego i węgierskiego rządu, a także współpracy z różnymi instytucjami, w tym z Polską Fundacją Narodową. Przyjechaliśmy do Polski, ja osobiście jestem tu pierwszy raz, żeby podziękować za wsparcie i pogłębić naszą wiedzę przez liczne spotkania, a także poinformować o technicznym i merytorycznym zaawansowaniu prac nad muzealną ekspozycją.

Co oznacza ten nowy etap dla Fundacji?

Muzea to niezwykle ważne i użyteczne instrumenty szerzenia wiedzy o faktach, ideach i historii. Waszyngton jest uprzywilejowanym miejscem gdy chodzi o muzea, że wspomnę choćby o Smithsonian Institution, największym na świecie kompleksie muzealno-edukacyjnym i badawczym. Co roku rzesze Amerykanów, szkolne wycieczki odwiedzają Waszyngton, a w tym jego muzea. Muzeum Ofiar Komunizmu, mieszczące się zaledwie dwie przecznice od Białego Domu, powinno znaleźć się na ich szlaku.

Nie tylko Amerykanie odwiedzają Waszyngton, także goście z całego świata...

Właśnie, amerykańska stolica jest także globalnym turystycznym centrum. Dlatego nasza placówka otwarta będzie też na międzynarodową publiczność. Trzeba pamiętać również, że w Waszyngtonie mamy koncentrację życia politycznego i intelektualnego na ogromną skalę. Mają tu siedzibę think tanki, ośrodki akademickie i badawcze o światowej randze, które stanowią zaplecze dla organizacji politycznych, instytucji publicznych, w tym rządowych i międzynarodowych. Przez Waszyngton przewijają się też setki, jeśli nie tysiące

gości – polityków, intelektualistów, zajmujących się diagnozą, analizą i rozwiązaniami problemów współczesnego świata, problemów, których często nie można zrozumieć bez wiedzy o przeszłości i spadku, który pozostawił komunizm. Dla nich nasze muzeum jest otwarte nie tylko jako dla gości. Chcemy, żeby oprócz bycia miejscem pamięci o milionach ofiar zbrodniczej, komunistycznej ideologii, muzeum było żywym ośrodkiem wymiany myśli – konferencji, wykładów, publicznych dyskusji, dotyczących historycznych, ale i współczesnych spraw, gdzie doświadczenie komunizmu jest istotnym punktem odniesienia.

Czyli zadanie Fundacji i muzeum to nie tylko historia i pamięć...

Pierwsze, oczywiste i moralne zobowiązanie to pamięć o niezliczonych ofiarach komunizmu, która im się należy i o którą trzeba dbać. Drugie to nauka, jaką z przeszłości powinno się wyciągnąć. Bez wiedzy, którą o komunizmie chcemy przekazać, nie sposób rozumieć współczesności. Widzimy dziś rosyjską agresję na Ukrainę, nie można jej zrozumieć, jeżeli nie znamy historii Związku Sowieckiego, jeżeli nie pamiętamy choćby o milionowych ofiarach Hołodomoru w czasach stalinowskich. Nie zdiagnostujemy dobrze działań Putina i rządzonej przez niego Rosji czy polityki komunistycznych wciąż Chin, jeśli nie docenimy wagi totalitarnych korzeni i pozostałości w obu krajach.

Niestety, u wielu Amerykanów pojawiła się po upadku komunizmu luka edukacyjna, którą Fundacja właśnie chce wypełnić. Sam, będąc jeszcze w szkole, uczestniczyłem w tej powszechnej radości ze zwycięstwa nad komunizmem, kiedy zaraz potem obwieszczono „koniec historii”. To był błąd.

Dość oczywisty dla nas, wychodzących z komunistycznej zamrażarki i mogących wreszcie pisać swoją historię. Zrozumiały być może dla zwykłego człowieka z ulicy na Zachodzie. Ale ten błąd, ze swoimi konsekwencjami dziś,

popelnili politycy, intelektualiści, którzy mieli wiedzę i narzędzia analizy rzeczywistości nieporównywalne z tym, czym dysponował przeciętny obywatel.

Tak, to zaskakujące. Zadziało proste i naiwne przekonanie, że w nowej rzeczywistości nasi partnerzy po upadku komunizmu, kiedy prowadzimy dialog, a nawet się spieramy, myślą mimo wszystkich różnic tymi samym kategoriami, mają wspólne z nami fundamentalne chociaż punkty odniesienia. Zapanowało przekonanie, że po zimnej wojnie żyjemy wreszcie w zaplanowanym po 1945 roku międzynarodowym prawnym ładzie, w świecie demokracji, rządów prawa – przy wszystkich możliwych różnicach, a przynajmniej do niego zmierzamy. To nie pozwoliło zrozumieć znaczenia niebezpiecznej ewolucji wewnętrznej w krajach takich jak Rosja Putina i Chiny, w których nastąpił zwrot w stronę totalitarnego mechanizmu sprawowania władzy. Co gorsza, ten zwrot przełożył się na agresję wobec wolnego świata i przyjęcie nieakceptowalnej zasady, że w XXI w. znów obowiązuje brutalne prawo siły. W przypadku Rosji oznaczało to militarną inwazję Ukrainy, pierwszej wojny na kontynencie europejskim od II wojny światowej. W przypadku Chin, po złamaniu zobowiązań i pacyfikacji Hongkongu, coraz bardziej realną groźbę militarnego ataku na demokratyczny Tajwan. Niestety, komunizm, a bardziej jego kontynuacja, już bez ideologicznego parawanu, okazał się jak najbardziej współczesnym problemem.

Jak w tym kontekście, nie tylko historycznym, ale i współczesnym widzi swoją misję Fundacja?

Od początku zakładaliśmy, że Fundacja i jej muzeum będzie nie tylko miejscem pamięci o zbrodniach komunizmu i jego ofiarach, ale też pamięci o naszych wartościach i zasadach, które komunizm chciał zniszczyć. W dzisiejszych czasach, lata po teoretycznym upadku komunizmu, okazuje się, że te wartości są wciąż zagrożone, że prawo ludzi do demokratycznego wyboru swoich przedstawicieli, a narodów do suwerennego decydowania o sobie, może być łamane. Poprzez swoją

działalność edukacyjną i badawczą Fundacja chce aktywnie bronić tych wartości, wskazywać na zagrożenia dla nich, które źródła mają często w totalitarnej, komunistycznej przeszłości, a na pewno w jej zmutowanej kontynuacji.

Z perspektywy byłych krajów komunistycznych mamy często poczucie, że w zjednoczonej Europie nie znikła żelazna kurtyna historycznej świadomości. Symbolicznie, kiedy na Ukrainie, w ramach majdanowej rewolucji godności, spontanicznie burzono pomniki Lenina, czołowa postać Unii Europejskiej czciła Karola Marksa, ojca totalitarnej utopii, odsłaniając jego pomnik w Niemczech. Co ze wspólną pamięcią wolnego świata, czy uwzględni nasze doświadczenie komunistycznego zniewolenia?

Działamy głównie na niwie amerykańskiej, ale współpracujemy też z siecią placówek europejskich z centralą w Pradze. Dostrzegamy problem, bo widzimy go również w Stanach Zjednoczonych i próbujemy mu zaradzić. Dla nas bardzo ważne są doświadczenia krajów i społeczeństw, które przeżyły komunizm i potrafiły się z niego wyzwolić. Uwzględniamy je w pracy edukacyjnej i będą one bardzo obecne w naszym muzeum.

Na koniec, jakie polskie doświadczenia z komunizmem najbardziej zainteresowały autorów przygotowywanej ekspozycji?

Najważniejsze zjawisko to „Solidarność”, najbardziej masowy i oddolny ruch sprzeciwu wobec komunizmu, który rozsadził go od wewnątrz i co więcej, zasadniczo przyczynił się do jego upadku. Ale pokazujemy też np. wojnę odrodzonego państwa polskiego z bolszewicką Rosją w 1920 roku, niedocenioną obronę nie tylko Polski, ale i Europy przed komunistyczną nawałą. Współpracujemy w tej materii z naszym partnerem Polską Fundacją Narodową, za którą to współpracę jesteśmy bardzo wdzięczni.

Rozmawiał: Jarosław Guzy.

Autor: Jarosław Guzy, PAP.

Chiny wysyłają szpiegów poprzez program wizowy dla Hongkończyków



Chińscy szpiegzy udający uchodźców politycznych próbują dostać się do Wielkiej Brytanii poprzez program przesiedleńczy przeznaczony dla mieszkańców Hongkongu – ujawnił w poniedziałek dziennik „The Times”.

Jak mówią cytowane przez gazetę źródła rządowe, brytyjskie władze mają świadomość, iż uśpieni chińscy agenci ubiegają się o wizy brytyjskie dla hongkońskich posiadaczy brytyjskich paszportów zamorskich (BNO) pod pozorem szukania schronienia przed totalitarnym państwem.

„Są prowadzone bardzo rygorystyczne kontrole środowiskowe dla wniosków wizowych i jest ku temu powód. Proces lustracji wniosków w ramach programu wizowego dla BNO jest o wiele bardziej dokładny niż jakikolwiek inny” – mówi to źródło.

„Mamy do czynienia z państwem totalitarnym, które wykorzystuje informatorów. Jeśli ktokolwiek ma obawy, że Komunistyczna Partia Chin (KPCh) będzie dążyć do umieszczenia informatorów i ludzi, którzy wykradną tajemnice dotyczące bezpieczeństwa w otwartych społeczeństwach, to są one całkowicie uzasadnione. Powinniśmy traktować to (zagrożenie jako) realne” – powiedział

ostatni brytyjski gubernator Hongkongu Chris Patten. Dodał jednak, że przedstawiona przez brytyjski rząd oferta przyjęcia hongkońskich posiadaczy paszportów BNO była właściwą odpowiedzią na narzuconą przez Chiny Hongkongowi [ustawę o bezpieczeństwie państwowym](#).

(Film w przeważającej mierze opowiadający o sytuacji Hongkongu)

Jak [podaje „The Times”](#), dotychczas ponad 30 tys. mieszkańców Hongkongu złożyło wnioski o stałe wizy pobytowe w Wielkiej Brytanii. Otwarta 31 stycznia tego roku ścieżka wizowa jest dostępna dla ok. 350 tys. Hongkończyków, którzy mają brytyjskie paszporty zamorskie, a także dla ok. 2,5 mln, którzy są do nich uprawnieni, oraz ok. 2,5 mln pozostających na ich utrzymaniu, co łącznie daje niecałe 5,4 mln osób. Status brytyjskich obywateli zamorskich został stworzony w 1985 roku tylko dla mieszkańców Hongkongu, którzy urodzili się przed przekazaniem Hongkongu Chinom, czyli do 30 czerwca 1997 roku włącznie, i którzy w wyznaczonym terminie wystąpili o jego przyznanie. Brytyjski rząd szacuje, że skorzysta z tej możliwości 300-325 tys. osób.

„Zgadzam się z obawami i zaniepokojeniem w związku z wpływem Pekinu na istniejące chińskie organizacje w Wielkiej Brytanii. Martwię się, że Pekin będzie wpływał na brytyjski parlament i brytyjskie wartości poprzez te chińskie towarzystwa. KPCh korzysta z wszelkich środków, jakie ma, aby wywierać wpływ na rządy obcych państw dla własnych korzyści. Być może rząd brytyjski powinien rozważyć wprowadzenie ograniczeń dla posiadaczy wiz dla BNO, którzy są zaangażowani w działania polityczne przeciwko brytyjskiemu interesowi narodowemu” – mówi „The Times” pragnący zachować anonimowość były lokalny radny z Hongkongu, który sam w ostatnich dniach przyjechał do Wielkiej Brytanii w ramach tej ścieżki wizowej.

Brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych zapewniło,

że składający wnioski są skrupulatnie sprawdzani. „W całym procesie składania wniosków istnieją zabezpieczenia zapewniające, że jest on wolny od nadużyć i pomaga tym, którzy są w największej potrzebie. Ścieżka wizowa dla BNO odzwierciedla historyczne i moralne zobowiązanie Wielkiej Brytanii wobec mieszkańców Hongkongu” – oświadczyło ministerstwo.

Źródło: epoche.pl

Działaczce z Hongkongu Agnes Chow odmówiono zwolnienia za kaucją



Prodemokratyczna działaczka Agnes Chow, której odmówiono w środę zwolnienia za kaucją, podczas oczekiwania na apelację w sprawie wyroku 10 miesięcy więzienia za nielegalne zgromadzenie podczas protestów antyrządowych w ubiegłym roku.

24-letnia aktywista została uwięziona 2 grudnia wraz z Joshua Wongiem za udział w wiecu w pobliżu komendy policji w 2019 r., który był najtrudniejszym i najbardziej głośnym wyrokiem opozycji w tym roku.

Przesłuchanie Chow nastąpiło po tym, jak od poniedziałku aresztowano około 16 działaczy, co stanowiło część nieustannej

rozprawy z siłami opozycji w mieście rządzone przez Chiny.

Krytycy twierdzą, że wspierany przez Pekin rząd Hongkongu ogranicza opozycję i szerokie swobody gwarantowane byłej kolonii brytyjskiej po powrocie pod panowanie Chin w 1997 r.

Chow, wraz z Wongiem i Nathanem Lawem, założyła w 2016 roku rozwiązana obecnie demokratyczną grupę Demosisto. Partia została rozwiązana kilka godzin po tym, jak Pekin uchwalił 30 czerwca kontrowersyjne prawo dotyczące bezpieczeństwa narodowego w tym mieście, w obawie, że może stać się celem tej ustawy.

Chow została również aresztowana w sierpniu na podstawie nowych przepisów bezpieczeństwa pod zarzutem „zmowy z obcymi siłami”, ale nie postawiono jej jeszcze żadnych zarzutów.

Zgodnie z prawem o bezpieczeństwie narodowym, Pekin karze takie coś, co ogólnie określa jako bunt, secesję, terroryzm i zмовę z siłami obcymi, wyrokiem nawet do dożywocia.

Autorzy: Aleksander Solum i Yoyo Chow

Nalot policji w Hongkongu na prywatne biuro potentata medialnego Jimmy'ego Lai



Policja w Hongkongu dokonała nalotu na prywatne biuro potentata medialnego i działacza prodemokratycznego Jimmy'ego Lai.

Mark Simon, dyrektor ds. Mediów w Next Digital i Apple Daily, powiedział Hong Kong Free Press (HKFP), że 14 policjantów wtargnęło do prywatnego biura Lai w Kowloon Millennium City w czwartek rano po przedstawieniu nakazu przeszukania około godziny 10:30. Powiedział, że nalot był powiązany z dochodzeniem policyjnym w sprawie prywatnych firm Lai.

Simon, który przebywa na Tajwanie, ogłosił na [Twitterze](#), że poprosił policję przez telefon, aby zaczekała na przybycie prawnika firmy. „Nie zrobili tego, zabrali dokumenty i wyjechali przed przyjazdem naszego prawnika” – powiedział. „Brak kontaktów, brak nazwisk policjantów”.

https://twitter.com/HKMarkSimon/status/1316596265988231169?ref_src=twsrc%5Etfw%7Ctwcamp%5Etweetembed%7Ctwterm%5E1316596265988231169%7Ctwgr%5Eshare_3%2Ccontainerclick_0&ref_url=https%3A%2F%2Fwww.theepochtimes.com%2Fhong-kong-police-raid-private-office-of-media-tycoon-jimmy-lai-reports_3539934.html

71-letni Lai został [aresztowany 10 sierpnia](#) „pod zarzutem zмовy z obcym krajem lub elementami zewnętrznymi w celu zagrożenia bezpieczeństwu narodowemu [Chin], spisku w celu oszustwa i innych przestępstw”, co stanowi naruszenie nowego nałożonego na miasto przez Komunistyczną Partię Chin (KPCh) w Pekinie tak zwanego prawa bezpieczeństwa narodowego, zgodnie z oświadczeniem wydanym przez policję w Hongkongu.

Po aresztowaniu, około [200 policjantów](#) tego samego dnia [dokonało nalotu na redakcję](#) Apple Daily.

Next Digital to holding inwestycyjny założony przez Lai, który koncentruje się głównie na mediach i działalności wydawniczej. Publikuje Apple Daily, tabloid znany z krytycznych relacji na temat KPCh i obecnego pro-pekińskiego rządu Hongkongu w ciągu ostatniego roku masowych protestów.

Simon [powiedział](#) HKFP w czwartek, że „było powszechnie znane”, że Lai wykorzystywał fundusze ze swoich prywatnych firm, aby utrzymać Apple Daily na powierzchni, mimo że działalność biznesowa firmy nie odbywa się w biurze Kowloon.

Powiedział na [Twitterze](#) w czwartek, że celem nalotu było to, że rząd Carrie Lam „próbował przekształcić spory cywilne w sprawy karne” i „bardziej złowieszczo [aby] zamknąć fundusze, których Pan Lai używa do wspierania Apple Daily”.

– Nawiasem mówiąc, to biuro ma około 183m², nalotu dokonało 14 policjantów. Tak więc 1 policjant przypadał na 13m². Znacznie więcej w porównaniu z nalotem na Apple ”- zauważył. Simon jest również poszukiwany przez policję w Hongkongu.

Źródło:

theepochtimes.com